

Dr hab. Piotr Petrykowski, prof. UMK

Pytania do tzw. Ministra Edukacji Narodowej

Kolejna już ekipa rządowa za wszelką cenę próbuje coś zmajstrować przy polskiej edukacji. Rozpoczęła między innymi od zamachu na dzieciństwo. Zamachu, bowiem uczynionego w sposób sprzeczny z naukami o człowieku, prakseologii o logice nie wspominając. Propozycje MEN zmian w ustawie o systemie oświaty oparte zostały na hipotetycznych założeniach, iż obniżenie wieku rozpoczynania obowiązku szkolnego:

- zapewni najmłodszym dzieciom lepszy dostęp do edukacji;
- umożliwi wykorzystanie potencjału systemu szkolnego;
- zapewni wyrównanie szans.

Wbrew zapewnieniom i oświadczeniom usłużnym ekspertom MEN są to typowe założenia dla eksperymentu pedagogicznego, oparte na znacząco niepełnej analizie istniejących wyników badań, a także wbrew ustaleniom współczesnym nauk o wychowaniu. Nie mówiąc o braku znajomości realiów.

To, że polski system szkolny jest niewydolny i kulejący wynika jednoznacznie z badań. Wie o tym zresztą doskonale zwykły zjadacz rodzimego chleba. System ten od kilku lat jest w różnoraki sposób, zawsze eksperymentalnie, zmieniany. Nie istnieją całościowe ekspertyzy dotyczące aktualnych i przyszłych skutków już wprowadzonych zmian, zwłaszcza, że dotyczyły one zawsze „fragmentów” systemu edukacyjnego.

Pytanie zatem na jakiej podstawie merytorycznej oraz na jakiej podstawie prawnej (na przykład prawa człowieka i obywatela, prawa dziecka, prawa konstytucyjne), MEN wprowadza w życie eksperyment, którego prognoz i skutków (w tym zagrożeń) nawet nie próbował rozpoznać. Eksperyment, który nie jest niczym innym jak odartym także z podstaw etycznych eksperymentem na żywym organizmie ludzkim – na najmłodszych, generacji bez prawa głosu, która za kilka lat zderzy się z fatalną rzeczywistością gimnazjalną, a potem życiem dorosłym.

Propozycje MEN w najmniejszym stopniu nie odwołują się do żadnej przyszłościowej wizji Człowieka, Obywatela, a konstruują jedynie model przedszkolaka i pierwszoklasisty, który za kilkanaście lat ma stać się uczestnikiem (pionkiem) tzw. rynku pracy. Jedyna perspektywa, do jakiej odwołuje się MEN to taka, że za kilkanaście lat będzie to pokolenie skutecznie pracujące na rzecz emerytur dzisiejszych 50-latków, a więc pokolenie bezwolnej siły roboczej. Pytanie 1: do jakich systemów aksjologicznych i moralnych, do jakiej wizji i z jakich źródeł zaczerpniętego przyszłego Polaka, Obywatela Europy, Świata, Twórczego Uczestnika Kultury?

Propozycje MEN w najmniejszym stopniu nie nawiązują też do tzw. karty bolońskiej, której Polska jest sygnatariuszem, a dotyczącej przyszłości edukacji, rozumianej jako nieoceniony skarb. Polska w ciągu dwóch, trzech najbliższych lata zobowiązana jest do wprowadzenia tej Karty i wszystkich jej postanowień w życie. Propozycje MEN w żadnym stopniu nie odnoszą się do tych nieodległych przecież zdarzeń, w żaden sposób nie uwzględniają koniecznych do opisanego, pozostających w „powijakach” tzw. krajowych ram kwalifikacyjnych.

Pytanie jak MEN widzi i sytuuje w obliczu koniecznych zmian systemu edukacji w wyniku wprowadzenia Karty bolońskiej, wprowadzanie dzisiaj, w pośpiechu zmian nie uwzględniających tej perspektywy. Zatem także i wobec widocznej już konieczności kolejnej modyfikacji za trzy, cztery lata?

Dlaczego MEN decyduje się na „walkę” o wprowadzanie zmian, które wymagają olbrzymich nakładów finansowych. Już w lutym 2009 roku było wiadomo, że z obiecanych 350 milionów, na reformę przeznaczona będzie kwota zaledwie 50 milionów złotych (równowartość bodaj jednego, czy dwóch czołgów). Przy obecnym kryzysie i niedofinansowaniu polskiej edukacji niedostatek 300 milionów złotych na reformę jest olbrzymi. Jak zatem MEN zamierza pozyskać środki pozwalające wprowadzenie tej reformy w sposób właściwy i gwarantujący rzeczywiste wykorzystanie potencjału systemu szkolnego, tak rażąco niedofinansowanego. Jakie są merytoryczne przesłanki by decydować się na działania nie mające pokrycia w budżecie. Czy też są to tylko spektakularne, polityczne działania, efektem których w polskiej edukacji sprawdzi się hasło : „po nas tylko potop”?

Propozycje MEN w najmniejszym stopniu nie są powiązane z koniecznymi zmianami systemowymi:

- przede wszystkim w zakresie finansów samorządów, które są głównymi organami prowadzącymi placówki edukacyjne. Samo uproszczenie procedur ich przekazywania innym podmiotom nie zmieni faktu, że szkolnictwo i przedszkola nadal pozostaną w 70 procentach kraju niedoinwestowane i pozbawione szans na „przetrwanie”. Edukacji nie można prowadzić metodami pracy chałupniczej licząc na społeczne zaangażowanie rodziców,

- w zakresie wprowadzenia nowych standardów i programów kształcenia nauczycieli, w tym ze szczególnym uwzględnieniem kształcenia nauczycieli przedszkoli i edukacji wczesnoszkolnej. Zapewnienia MEN, że obecnie pracujący nauczyciele godni są zaufania, iż sprostają wyzwaniom nie są argumentem przekonywującym. Bowiem wielu tych nauczycieli prędzej czy później odejdzie z zawodu z różnych względów, Na ich miejsce już teraz trzeba systematycznie przygotowywać dobrze wykwalifikowanych następców. MEN w tym zakresie nie podjął żadnej współpracy z Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego.

Dlaczego MEN wraz z całym rządem nie podjęli przed przystąpieniem do nowelizacji ustawy o systemie oświaty działań systemowych mających na celu stworzenie spójnych zasad finansowania edukacji w Polsce?

Dlaczego MEN wraz z całym rządem nie podjęli przed przystąpieniem do nowelizacji ustawy o systemie oświaty działań systemowych mających na celu zapewnienie właściwego kształcenia nauczycieli przedszkoli i edukacji wczesnoszkolnej poprzez współpracę międzyresortową?

Jakie polityczne i racjonalne uzasadnienie ma nieustanne „grzebanie” w polskiej edukacji (niedopracowana koncepcja gimnazjów, nieustanne modyfikowania i katastrofalne błędy w przeprowadzaniu egzaminów gimnazjalnych czy maturalnych), co niekorzystnie już dzisiaj skutkuje wyraźnymi przejawami utraty zaufania młodych pokoleń wobec dorosłych?

W Planie Rozwoju i Konsolidacji Finansów na lata 2010 – 2011 w dziale 4-tym Priorytety Rozwojowe jako narzędzia mające rzekomo zwiększyć szanse edukacyjne dzieci z różnych środowisk zaproponowano totalną bzdurę: „wyraźne oddzielenie funkcji edukacyjnej przedszkola i szkoły (realizowanej przez samorządy jako bezpłatna) od funkcji opiekuńczej i żywieniowej, która – jako świadczenie dodatkowe – może być płatna”

Pomysł rozdzielenia funkcji edukacyjnej od opiekuńczej przedszkola i szkoły jest kolejnym, ewidentnym potwierdzeniem, że edukacja w Polsce znalazła się w rękach bezdusznych, cynicznych urzędników. Osób całkowicie nie mających pojęcia co to jest wychowanie, czym jest edukacja.

W przedszkolu i w szkole, zwłaszcza podstawowej, nie da się rozdzielić funkcji edukacyjnej od opiekuńczej. Taka próba – do tego za pomocą aktów prawnych – może powstać tylko, gdy nie ma się wiedzy o wychowaniu, przedszkolu, szkole, o rozwoju dziecka: emocjonalnym, społecznym, moralnym, intelektualnym. Wiedzy dostępnej każdemu – rodzicowi, nauczycielowi, pedagogowi. Wiedzy i wyobraźni. Niedostępnej jednak technokratom z MEN.

Ten projekt jest po prostu zabiegiem czysto ekonomicznym i politycznym. Sięgając do kieszeni rodziców po środki, które już raz na ten cel rząd – każdy!!!! – wyciągnął od obywateli jako płatników podatków jest przejawem cynizmu. Od tysięcy coraz uboższych ludzi wyciągając ostatnie grosze, bo przecież kochający rodzice dla przyszłości swoich dzieci gotowi są oddać wiele.

Zbrodniczego cynizmu, ponieważ chodzi o teraźniejszość i przyszłość dzieci i młodzieży, a więc przyszłość całego naszego społeczeństwa. Na tym rząd chce oszczędzać, poszukując naprawdę pieniędzy na kontynuację zbrojeń i udziału w zbrodniczych wojnach.

Propozycja rządu de facto prowadzi nie do zwiększenia czy nawet zrównania szans edukacyjnych dzieci z różnych środowisk, ale do jeszcze większego rozwarstwienia. Biednych rodziców mieszkających w ubogich regionach (z biednym samorządami), stać będzie na jeszcze mniej.

Stąd już krok do kolejnych patologii. Także do likwidowania szkół wiejskich i w małych miastach. A może także do tego, by dzieci zaczęły same zarabiać na swoją edukację?

Równie cyniczne jest wyjaśnienie resortu „ustami” Departamentu Komunikacji Społecznej MEN, że intencją resortu jest „aby w przepisach precyzyjnie określić bezpłatne i płatne usługi w placówkach oświatowych”.

To znowu jawna kpina z praw człowieka, z gwarancji konstytucyjnych. Edukacja nie jest zbiorem usług, lecz podstawowym prawem obywatela. I za realizację tych praw i zapewnienie bezpłatnego – konstytucyjnie zagwarantowanego - do nich dostępu odpowiedzialny jest rząd, prezydent i parlament.

Cynizm MEN-u objawia się także w tym, że próbuje on ominąć konstytucyjne zapisy cichaczem – drogą rozporządzeń, które nie są poddawane żadnej społecznej czy parlamentarnej kontroli, tak jak ustawy.

W taki sposób przecież wprowadzane są podstawy programowe – rozporządzeniami. Możliwy scenariusz jest widoczny jak na dłoni: MEN – zgodnie ze swoimi intencjami – określi, że wszystko, co wykracza ponad podstawę programową winno być „usługą płatną”. Po czym następnym rozporządzeniem ograniczy zakres podstawy programowej. Samorządu nie będzie stać na pokrycie „usług płatnych”, więc będą to musiały być zajęcia opłacane przez rodziców.

Edukacja jest skarbem. Nie wolno nim kupczyć. Pomysły MEN-u są przejawem klasycznego kupczenia – skarbem narodowym.

Kolejne pomysły tzw. resortu edukacji, nie tylko Katarzyny Hall, pokazują jak w budynkach na Alejach Szucha ulokowała się potworna Machina Eutanazji Narodu. Najwyższy czas, by tę patologię zlikwidować.

Czy w gmachu na Wiejskiej nikt nie chce dostrzec, że gry hazardowe czy przecieki stanowią mniejsze zagrożenia dla przyszłości naszego kraju niż skandaliczna działalność resortu edukacji narodowej. Czyż nie czas by powołać komisję śledczą w sprawie gwałtu dokonywanego na kolejnym pokoleniu młodych Polaków?

Dlaczego Ministerstwo Edukacji Narodowej, w szczególny sposób zobowiązane do dbałości o edukację jako priorytetowego działania na rzecz reformowania i modyfikowania systemu edukacji (co jest konieczne wobec dynamiki życia społecznego), nie wystąpiło z inicjatywą powołania w oparciu o wcześniejsze polskie oraz europejskie doświadczenia, poza rządowej, ponad partykularne interesy partyjne instytucji ds. edukacji narodowej. Jej

zadaniem byłoby nieustanne monitorowanie, uzasadnione merytorycznie wnoszenie propozycji zmian i reform adekwatnych do wymagań rzeczywistości i przyszłych perspektyw. Byłaby to instytucja kadencyjna (o wieloletniej kadencji, dłuższej niż parlamentarna), tworzona przez wybitnych znawców problemów i praktyki edukacji i istoty człowieka (zatrudnianych tak, jak członkowie wielu gremiów naukowych), zapewniająca ciągłość i sensowność przemian edukacji polskiej. Zaś MEN byłby po prostu instytucją zapewniającą administracyjne wsparcie dla funkcjonowania polskiej edukacji. Wielokrotnie to podnosiłem w publikacjach i publicznych wystąpieniach. Stać nas na CBA czy IPN, stać nas na wydatki zbrojeniowe wyższe w ciągu roku niż wieloletnie reformy edukacji – to stać nas na Komitet Edukacji Narodowej.

Najwyższy czas, by za edukację przestały być odpowiedzialne kolejne ekipy rządowe tylko ponad polityczny organ złożony z ekspertów podległy Zgromadzeniu Narodowemu, bo edukacja to skarb. Narodowy. Humanistyczny.

Piotr Petrykowski